

## INKWIZYCJA

Uschnięte drzewo  
czasem puszcza pędy,  
jakże długo tli się  
stare pogorzelisko.  
Nie wszystko stracone,  
jeszcze dymią zgliszcza,  
z nich wyfrunąć może  
Feniks.

Pamięć szarpia,  
przenikają w serce  
przez pancerz piersi  
samotne iskry.

Bezbronne serce  
znowu płonie  
na stosie  
swojej inkwizycji.

1946



# MŁODOŚCI NIE ZAKWITNIE BEZ

*J. Foremowi*

Witaj mi cieniu szkolnych lat!  
Przeminął dawno wiek nasz męski  
i w gruzy legł nasz dawny świat,  
ten dziwny sen do Września klęski.

Popioły szare z dawnych snów  
siwizną już okryły głowę.  
I męka zmartwychwstaje znów  
w sylabach naszej polskiej mowy.

Rozrywki, trunki, złota brzęk,  
w rachunku życia – nikłe zero,  
gdy w każdym biciu serca – jęk,  
gdy pamięć Września duszę zżera.

Młodzieńczych marzeń słodki dym  
jeszcze upaja mnie jak haszysz.  
A gdy się ocknę – jestem tym,  
kto poza bólem nic nie znaczy.

Młodości nie zakwitnie bez.  
Na grobach marzeń – bujne trawy.  
Do gorzkich, do niemęskich łez,  
i my, mężczyźni mamy prawo.

1949



## ŻDZIEBEŁKO

Odłamek szkła  
wielkości żdziebełka,  
skupia w kropkę  
słoneczne promienie.  
I wystarczy  
tej kropki-światełka,  
by cały las  
stał w płomieniach!

Z miłością to samo:  
przelotne spojrzenie  
jedno –  
uderza gromem, błyskawicą  
i zapominasz  
gdzie *życia sedno*  
i podążasz za gromem  
skroś życie...

1950



## CZEKANIE

Nie nachylaj się  
ku moim snom upartym.  
Niech trwają  
przelotne złudzenia.  
Niech me oczy widzą  
kwiaty nierozwarte  
na chwilę  
przed ich przebudzeniem.

Po co mi lato  
odchodzące śpiesznie,  
i jesień  
z liści wyłuskana?  
Drzewa kłują oczy  
smutkiem przebolesnym.  
Nie śpiesz się.  
Przedłuż mi czekanie...

1951



## NIECH TO WIDZIADŁO LOTNE...

Daleki wiatr ojczysty  
wonieje jarzębiną.  
Spojrzeniem powłóczystym  
ogarnia mnie dziewczyna...  
Niech to widziadło lotne  
tak długo ze mną będzie,  
dopóty w sercu lutnia  
melodie swoje przedzie.

Czasami dusza płacze  
gdy wraca w dni przeszłości,  
gdy pamięć ma kołacze  
w daleki sen Zamościa.

1961



## PAMIĘĆ

Więc po to  
tyle z Czasem  
pamięci mojej zmagań,  
by serce me jak batem,  
wspomnieniami smagać?...

Jak bolą  
powroty-wspomnienia.  
Lecz serce  
przeszłości złaknione  
wciąż tropi,  
wciąż szuka tych cieni,  
już dawno latami  
zamglone.

A noc  
bezsenną swą przędzę  
roztacza jak pajak swe sidła,  
by serce me biedne uwięzić  
w dalekich jak sny malowidłach...

1961



## ŚWIECA

Nad ciemną mgłą króluje.  
Starości nie zna wcale.  
I światłem swym szafuje  
dopóki się nie spali.

Podobny – los poety:  
z ciemnością też wojuje...  
I zanim wstąpi w Letę  
wciąż światło promieniuje.

1961



\* \* \*

Choć długie lata przeminęły,  
nas jeszcze ból i gniew kojarzą.  
Tak wielkim stosem dni płonęły,  
że węgle się dotychczas żarzą...

Nie zgasła gwiazda, nie zginęła  
i znów dalekim blaskiem darzy.  
Wzruszenie znowu pierś szarpnęło,  
wróciło falą czułych marzeń.

Cóż, że rozmyło ślad deszczami, –  
i trudno dojrzeć pod śniegami –  
ten ślad wiodący nas ku progom...

I cóż, że niebo chmurnie wita?..  
Jeszcze nadzieja w sercu świta  
i ja zapomnieć cię nie mogę.

1961



## KIEDYŚ

Nie przysięgaj.

Wierzę –

kochasz.

Lecz wiem:

kiedyś zamienię się

w westchnienie lekkie,

stanę się

śladem na kartce papieru,

wklęsłością nikłą

na miękkiej tafli

pamięci.

Nie przysięgaj.

Wierzę –

kochasz...

1951



## MARMUR

Pokochałem rzeźbę marmurową  
sercem mym miłości wiecznie głodny.  
Pigmalionem się nie stałem nowym...  
Nie, nie ożył marmur niemy, chłodny.

Często serce myli się fatalnie...  
Po co pięknej złudzie się poddałem?!  
... Niepotrzebne słowa pożegnalne:  
wszak to tylko marmur – kamień biały...

1951



## DOSYĆ GROMÓW

### *Matłonce Marii*

Wystarczy. Już dosyć gromów.  
Niech wiersz mój nachodzi cię cicho.  
Niech wchodzi w drzwi twojego domu  
pieśnią, a nie trąbą z Jerycha.

Już wrzesień przeminął. Nie wróci,  
niech skryją go czasu tumany,  
by odgłos tych dni nie zakłócił  
leczenia gojącej się rany.

Niechaj spokoju nam grom nie mąci.  
Niech złoto majowych poranków  
w otwarte twe okno się sący  
skroś białe wzorzyste firanki.

To kłamstwo, że świat nasz niepewny.  
Nie ufaj fałszywym prorokom.  
Przysłuchaj się rymom mym śpiewnym  
zebranych z wiosennych obłoków.

1955



## RĘCE

Jak wstrzymać serce na uwięzi,  
by się nie tłukło jak w pętach koń,  
gdy twoje chłodne palce więzi  
moja spragniona pieśczołot dłoń...

Już mnie nie witasz słowem czułym...  
Wszak dawno jestem jeńcem twym.  
Znów tak boleśnie dziś odczułem –  
kadzideł mych cię nudzi dym.

I słowa rzewne, niekłamane,  
nie dźwięczą tobie, nie znaczą nic.  
I między „kocham” i „kochany”  
ostatnia dawno pękła nić.

No cóż, przeminął złoty sierpień...  
I blednie słońca świetlisty krąg.  
O mnie się nie martw, już nie cierpię,  
choć nie ujarzmić spragnionych rąk...

1957



## GDZIEKOLWIEK MNIE NIE WIODĄ DROGI

*Dziewczynie  
pierwszej zabitej  
we Wrześniu.*

Już z oczu gorzkie łzy nie płyną.  
Już chyba dawno nie płakałem,  
Lecz w sercu Września dni nie giną,  
gdzie po raz pierwszy śmierć ujrzałem.

To obraz straszny, jak przekłęcie,  
choć grubą warstwą lat ukryty:  
Ty – w poplamionej krwią sukience.  
Ty – w pierwszy Września dzień zabita!

I w ten daleki druk pamięci,  
po gruzach, po ruinach świata,  
w bolesnej, nieskończonej męce,  
do ciebie zmarłej ciągle wracam.

W twój świat, co spłonął wraz z młodością,  
w twój świat, w którym tak krótko żyłaś,  
nie doczekawszy się miłości,  
gdzie dorosła stać się nie zdążyłaś.

I ból, jak wieczny sygnał trwogi,  
wciąż głośno woła, krzyczy we mnie.  
Gdziekolwiek mnie nie wiodą drogi  
pamięci płomień wszędzie ze mną

1958



## ANIOŁ

Poznaję cię  
skroś czasu patynę,  
skroś ból  
niepowodzeń życiowych.  
Poznaję cię, –  
ukochana dziewczyno,  
którą nigdy w życiu  
nie całował.

W pomroce sennej  
przychodzisz do mnie,  
i znowu patrzę w twoje oczy.  
Przynosisz z sobą  
tyle wspomnień,  
wplecionych  
w ciemne twoje warkocze...

Już odmierzył czas  
dziesięciolecia,  
i już zapomnieć  
cię nie zdołam.  
Może spotkam ciebie  
w innym świecie  
i schylę czoło  
przed Aniołem.

1960



## KIERUNEK

Przy wódce mówił mi wylewnie:

„Twe wiersze – jednokierunkowe...”.

Poeta rację miał zapewne –  
mój symbol – Sztandar Narodowy.

Bo cóż uchodźca może zmienić

w swoim tragicznym życiorysie?

Tam mało światła, dużo cieni,  
jak na zepsutej, starej kliszy...

Już innych mi nie znaleźć nutek

dla mojej pieśni nieskończonej.

Bo życie – jeden wielki smutek  
codziennie sercem odnowiony.

Bo jakie dale kusić mogą

mą polską Muzę powojenną,

prócz wspomnień z mej cierniowej drogi,

z rosyjskich nocy mych bezsennych?

1965



## ŚPIEWAJĄCE SERCE

Widzę cię łagodną, pieśczośliwą,  
zapatrzoną smutnie w róż naręcze.  
Widzę cię w miłości nieszczęśliwą  
w srebrnych kropkach łez na ciemnych rzęsach.

Tyle od Erosa – ile cnoty  
płonie w tyglu zwącym się „Kobieta”.  
Jakże ciężką miałaś ty Golgotę,  
niosąc w piersi swojej krzyż i fetysz.

Widzę tyle kwiatów – ile cierni,  
których do samego końca starczy.  
Bałwochwalczo Amorowi wierna,  
bez obronnej, przed strzałami, tarczy.

Tyle śpiewu – ile płaczu gości  
każda zgłoska pięknych twych wersetów.  
Śpiew obudził we mnie sen miłości.  
Nadaremny, późny sen, niestety.

Słyszę twoje serce śpiewające...  
Moje serce odpowiada echem.  
Usta twe miłością pałające,  
pieścza wargi me najśłodszym grzechem...

1967



## JAKIE TO ŁATWE I TRUDNE

Pić z kielicha wspomnień  
do samego dna,  
sylwetkę twą  
podobną do ptaka,  
zamykając oczy swe  
na światło dnia.  
Takie to łatwe.  
Proste to takie.

Modlić się do bóstwa –  
miłości mej,  
bez odzewu  
na serca posłanie,  
gdy otuchy coraz mniej,  
coraz mniej...  
Jak beznadziejne,  
ciężkie moje trwanie...

1967



## LISTOPAD

Odlatują liście pozłoczone,  
w smutnym listopada karnawale.  
Lato zgasło. Późna jesień kona  
rodząc moje rymowane żale.

Zimny wicher głodnym psem ujada,  
twarz i ręce smaga bez litości.  
Śnieg zmieszany z deszczem na twarz pada.  
Miła, to są łzy o dniach miłości.

Próżno szukać w niebie jasnej smugi.  
Zwiedły liść ostatnim błyskiem płonie,  
i ciemniejąc w chłodnej mgie szarugi,  
czasem leci w rozstęsknione dłonie...

Dzień rozstajny mgłą jesienną sieje.  
Milczą nasze, tknięte chłodem wargi...  
Miła, jak tve oczy jesiennieją,  
kryjąc rzęsą łzy milczącej skargi.

Jeszcze ból rozłąki naszej – łączy.  
Nikt z nas nie waży się rwać okowy...  
Jeszcze długo nam ten napój saczyć:  
gorzki napój słodkich dni sierpniowych.

Opadają liście, odlatują.  
Świat zziębnięty zmienia swe oblicze.  
Chłód nam ręce, twarz i serce kłuje.  
Miła, już do wiosny dni nie liczę...

1967



## OSTATNIE POŻEGNANIE

Między nami nasze niespotkania,  
dnie i noce pełnią się zgryzotą.  
To ostatnie nasze pożegnanie.  
Marzeń mych minęła pora złota.

Po co wciąż wspominam sen miłości...  
W twoich marzeniach – inny wizerunek.  
Odejdę precz w milczenie samotności  
by wychylić do dna pogardy trunek.

Na próżnom ufał serdecznym falom.  
Dziś, za karę miłość muszę kaźnić.  
Nie będę się więcej tobie żalił  
piękna złudo głodnej wyobraźni.

Już dogasa ten spóźniony płomień,  
co niebacznie pierś mą rozpłomienił.  
Trochę słodkich, trochę gorzkich wspomnień –  
mchy na sercu co staje się kamieniem.

Los przypadkiem nas na krótko zbratał  
by na wieczne skazać zapomnienie.  
Jeszcze raz me serce poharatał.  
W darze smutne niosąc mi natchnienie.

1967



## REQUIEM

Nie będę więcej opowiadał  
o moich łzach  
o moich łkaniach,  
gdym z nieba dumy na dno padał  
i pielęgnował serca drgania.

Nie chcę współczucia ani litości;  
tylko milczącej ciszy zmowę.  
Niechaj nad grobem mej miłości  
żałobnej mszy zadźwięczą słowa.

1967



## I ZNÓW NIEWOLNIKIEM

I znowu przypadek.  
I znowu spotkanie.  
I znów ból okrutny  
serce me rozdziera.  
A śmierć nie mówi  
ostatniego zdania...  
A miłość przeklęta  
nie chce umierać!

I znów niewolnikiem  
kolana swe zginam.  
I dusza ma płacze,  
choć suche me oczy.  
I znowu się modłę  
i znowu przeklinam.  
A rana w moim sercu  
krwotoczy, krwotoczy...

1967



## SYMBOL MILCZĄCYCH ULIC

Dławi ciężkim głazem tve milczenie.  
Przerwał czas swój lot – jak ptak umarły.  
Czasem ranisz słowem-uderzeniem.  
Dobre słowa do ust nie dotarły.

Znów boleśnie odczuć lód twej twarzy...  
Bólu nie uśmierzyć, nie pokonać!  
Chociaż wiem: już nie ma o czym marzyć –  
jednak smutny sen mój nie chce skończyć.

Ty odchodzisz. Niknie twoja postać...  
Ty się nie obejrzysz ani razu!  
Umierają dni naszych niespotkań.  
O, czemu tak długo, nie od razu?..

Milczy z twym milczeniem miasto nieme.  
Miasta mej młodości – nie przytulić.  
Ciebie już nie znajdę. Ciebie nie ma! –  
symbolu smutny milczących ulic.

1967



## POCZTOWA KARTKA

Kilka słów i znowu marzenie  
majowym wiatrem mnie owiewa.  
Tylko kilka słów, od niechcienia,  
a jednak każde – dla mnie śpiewa.

Niewiele słów, nic nie znaczących...  
i dzień zimowy wiosennieje.  
Płomyk nadziei już gasnący  
na krótką chwilę znów jaśnieje...

1967



## ZAMOŚĆ

Miasto moje złote,  
źródło snów i marzeń.  
Dymy wojny, słoty  
nie zatarły wrażeń.

Zamościanin, wiecznie  
spaceruję Lwowską.  
Kroczę nawet we śnie  
szlakiem Leśmianowskim.

Wiele miast zwiedziłem  
ponaglony Wrześniem.  
Ciebie nie zdradziłem  
miasto mojej pieśni.

Z rzewnym wykrzyknikiem  
rozpamiętywane.  
Jakim ty barwnikiem  
w sercu malowane?

1968